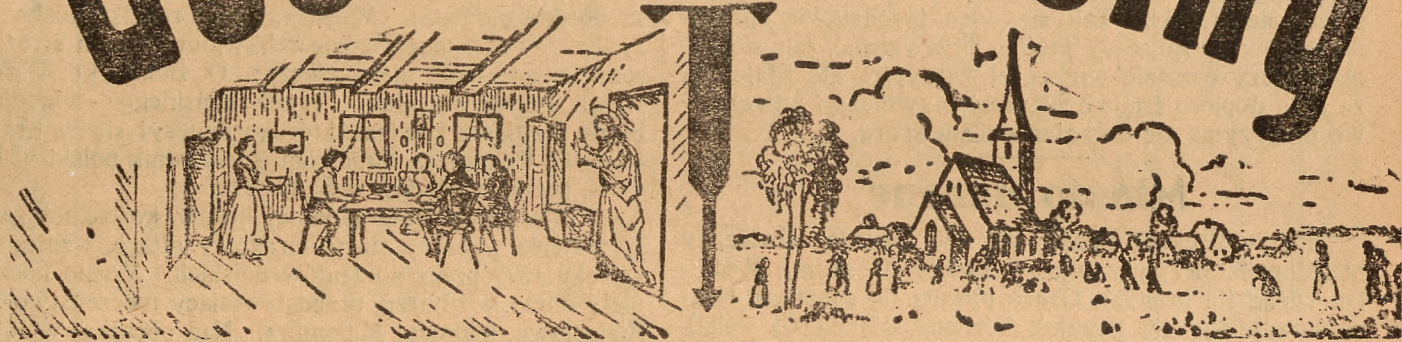


Gość Niedzielny



Skoro się wstydzisz swoich przodków gwary, wnet się zawstydzisz i wyprzeszich wiary.

Na Niedzielę drugą po Wielkanocy

Lekcja.

I Piotr. II. 21—25.

Najmilsi! Chrystus uciepiał za nas zostawiając wam przykład, abyście naśladowali tropów jego. Który grzechu nie uczynił, ani należona była zdrada w uściecech jego. Który, gdy mu złorzeczono, nie złorzeczył; gdy cierpiał, nie groził, lecz się poddawał niesprawiedliwie sadowemu. Który sam na ciele swem grzechy nasze nosił na drzewie, abyśmy umarli grzechom, żyli sprawiedliwości. którego sinością jesteście uleczeni. Boście byli jako owce błądzące, ale teraz jesteście nawróceni do pasterza i biskupa dusz waszych.

Ewangelja.

Jan X. 11—16.

Onego czasu mówił Jezus Faryzeuszom: Jam jest pasterz dobry. Dobry pasterz duszę swą daje za owce swoje. Lecz najemnik, i który nie jest pasterzem, którego nie są owce własne, widzi wilka przychodzącego, i opuszcza owce i ucieka; a wilk porwywa i rozplaszca owce. A najemnik ucieka, iż jest najemnikiem, i niema pieczy o owcach. Jam jest pasterz dobry, i znam moje, i znają mnie moje. Jako mnie zna Ojciec, i ja znam Ojca; a duszę moję kładę za owce moje. I drugie owce mam, które nie są z tej owczarni; i one potrzeba, abym przywiodł, i słuchać będą głosu mego, i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz.

Arcybiskupstwo Gnieźnieńsko-Poznańskie

Sprawa prymasów w Polsce.

Podajemy w streszczeniu interesujący i nader aktualny referat ks. dr. Czeszewskiego na temat „Arcybiskupstwo gnieźnieńsko-poznańskie” wygłoszony na zebraniu Towarzystwa Przemysłowego w Poznaniu. Referat uwypuklający należycie sprawę siedziby prymasowskiej, należy obecnie niewątpliwie do najpoważniejszych zagadnień kościelnych.

Godność prymasowska podobnie jak w innych krajach łączy się w Polsce z metropolią, tutaj nawet najstarszą i tem znamienitszą, że założenie jej w roku 1000 stanowi o samodzielności polskiego Kościoła, o jego niezależności od Magdeburga. Arcybiskupi gnieźnieńscy bronili swoich spraw prymasowskich i kiedy zaszedł spór np. o koronowanie króla w katedrze krakowskiej, stolica Apostolska rozstrzygała go na korzyść gnieźnieńskiego

dygnitarza. Słowem, dzięki takim mężom jak Trąba, Łaski i Uchański prymasostwo gnieźnieńskie stanowiło nie tylko ośrodek i utwierdzenie jednolitości hierarchicznej, ale także widomy znak jednolitości państwowej w Polsce. Stąd nie dziw, że wrogowie po rozbiorach Polski uderzyli taranem nienawiści i prześladowania w tę jedyną widomą twierdzę jedności polskiej. Już Ignacy Krasicki i Ignacy Raczyński skrepowani byli w swoich prawach prymasowskich, podobnie i następcy, którzy po roku 1821, według bulli „De salute animarum” zajmują równocześnie unją personalną połączone stolice w Poznaniu i Gnieźnie. Jednakże żaden z nich nie zrzekł się godności prymasowskiej, jakkolwiek rząd zakazał im używać tytułu Prymasa polskiego. Najlepszym dowodem, że ani arcybiskupi gnieźnieńsko-poznańscy, ani papież nie zapomnieli o godności prymasowskiej w Gnieźnie. Czujny na wszystko Bismark kazał przez ambasadora rosyjskiego Górczakowa zainterpelować w tej sprawie w Watykanie. Na to otrzymał odpowiedź: „Godność prymasa otrzymywali dotąd zawsze wszyscy arcybiskupi gnieźnieńscy jako przywiązaną do ich stolicy! Wróg Polski car Aleksander I postarał się 1818 r. u papieża Piusa VII o tytuł prymasa dla arcybiskupa warszawskiego. Rosyjskiego przeszedł jeszcze austriacki cesarz, bo stworzył aż 2 prymasów we Lwowie. Lecz tak samo lwowscy i warszawscy przestali wnet tego tytułu używać. W chwili odrodzenia Polski odrzucała cała hierarchja kościelna uznała arcybiskupa gnieźnieńskiego za prymasa. Kiedy ś. p. arcybiskup Dalbor w poczuciu swej godności prymasowskiej zaprosił wszystkich biskupów polskich do grobu św. Wojciecha w r. 1919, tutaj arcybiskup Bilczewski ze Lwowa zaznaczył, że słusznie arcybiskup gnieźnieński zwołał episkopat, bo jemu jako Prymasowi Polski prawo to przysługiwało. I zdawało się, że godność jedynego za czasów Rzeczypospolitej monarszej prymasa nabierze znowu blasku i symbolicznej potęgi i realnej jurysdykcji na całą Polskę. Aż oto nadzwyczajna marcową niespodzianka! Kiedy ogłaszano konkordat, uderzyć mogło, że głuche tam panowało milczenie o prymasostwie. Tedy w początkach marca poniosła się niby wichur burzliwy po Polsce wieść, iż mamy dwóch prymasów! Według telegramu „Polaka Katolika” dziennika zbliżonego do Kurji arcybiskupiej warszawskiej, już przed dwoma laty z kół duchowieństwa wielkopolskiego zapytywano w Rzymie w sprawie dwóch prymasów, gnieźnieńskiego i warszawskiego. Według informacji num-

ciatury warszawskiej, kongregacja do spraw nadzwyczajnych rozstrzygnęła, że tytuły prymasów, nie uprawniające do żadnej jurysdykcji, przysługują obydwu arcybiskupom. Tyle w każdym razie z całej sprawy arcyzawilej wynika, że jedynowładztwo, jeśli się tak wyrażymy, prymasa gnieźnieńskiego zachwiane. Według Wład. Abrahama jedynym prymasem polskim dla uczucia całego naszego społeczeństwa, to zawsze arcybiskup gnieźnieński. Tak się więc przedstawia sprawa prymasów w Polsce. Trudno przewidzieć, jak się rozplące, czy rozetnie ten węzeł gordyjski, ale zdaje się, że czas dopiero i nowe warunki prawnicze i zwyczajowe przyczynią się do załagodzenia sporu.

Miasto uczone

Każde większe miasto włoskie posiada odwieczny przydomek. Rzym zowie się święty (la santa), Medjolan wielki (la grande), Genua pyszna (la superba), Neapol przyjemny (la gentile), Wenecja piękna (la bella), Bolonia tłusta (la grassa), Piza umarła (la morta). Padwę nazwano „la dotta” — Padwą uczoną.

Od początku wieku XIII śpieszyła do niej po wiedzę młodzież cywilizowanych ziem Europy. W XV. stuleciu polacy stanowili tu najliczniejszą grupę narodową. Od r. 1500 do 1749 studjowało w Padwie cztery tysiące studentów polskich. Jan Zamoyski i Tomasz Sobieski piastowali godność rektorów. Do dziś w zbiorach sfragistycznych uniwersytetu znajduje się pieczęć z herbem Polski i napisem: „Sigillum natio: Poloniae et Mag. Duc. Lit.”

Żadne też z miast włoskich, gdy się do niego przybywa, nie budzi tyle wspomnień, związanych z imieniem Polski, jak właśnie Padwa ze swym uniwersyte-tem „il Bo” (wół), biorącym tę dziwną nazwę od starożytnej gospody „pod wołem”, która niegdyś wznosiła się w tym miejscu. Inaczej tłumaczy rzecz jeden z dawnych naszych pisarzy, wywodząc, że „żaki padewskie” są to „dragale”, a takich wykle „beanusem, czyli ciółkiem nazywają”.

W pięknej auli wszechnicy padewskiej widnieją na ścianach barwne herby dawnych studentów. Nie brak polskich herbów szelacheckich, oraz gmerków mieszczan krakowskich i warszawskich. Czytamy nazwiska Zamoyskich, Morsztynów, Ostrorogów, Oleśnickich, Tarnowskich, Łaskich, Firlejów, Lubomirskich, Potockich, Mniszców, Sapiehów, Ossolińskich, Sobieskich, Herbutów, Orzechowskich, Wiśniowieckich, Tenczyń-Działyńskich, a obok nich świetnie imię Mikołaja Kopernika, Piotra z Goniądza, Jana Kochanowskiego i zapomnianego poety-poligloty z pod Krakowa, Stanisława Niegoszewskiego.

Przy wejściu do gmachu wszechnicy posąg marmurowy z wieku XVIII. urodziwej Lukrecji Cornaro Biscopia, pierwszej w Padwie doktorki filozofii, przywodzi również wspomnienia polskie. Wszakże była ona entuzjastyczną wielbicelką Jana Sobieskiego i autorką poematu o odsieczy wiedeńskiej, napisanego ku czci naszego króla-zwycięzcy, którego pomnik wznosi się na jednym z placów padewskich.

Oto Stanisław August, chcąc upamiętnić dwóch swych poprzedników na tronie polskim, o których zasłyszal, że byli studentami uniwersytetu padewskiego, wznosił na placu Prato della valle pomnik Stefana Batoryego i Jana Sobieskiego. Wzniesienie jednak drugiego z tych pomników nie odpowiada historii. Wprawdzie dwaj królowie polscy studjowali w Padwie, lecz byli nimi: Stefan Batory i Michał Korybut-Wiśniowiecki. Króla Sobieskiego nigdy tutaj nie było.

Pomniki rzeźbił Jan Ferrari. Sobieski wyobrażony w kirysie i płaszczu, obok niego leży korona. Prawa

ręka spoczywa na koronie, lewa wyciągnięta w stronę uniwersytetu. Twarz króla, jakkolwiek posiada rysy podobieństwa, jest swobodnie wyidealizowana. Batory natomiast, to postać zupełnie fantazyjna. Wyrzeźbiony w kirysie i płaszczu, trzyma w ręku buławę i pochyła się, jakby do biegu.

Prócz uniwersytetu i placu Prato della valle jest jeszcze trzecie miejsce w Padwie, w którym znajdują się polskie pamiątki. Miejscem tem Franciszkańska bazylika św. Antoniego, gdzie relikwjom naszym stróżują, roztaczając nad niemi pieczę: O. Benedykt Peroni, włos, rektor kolegium Franciszkańskiego, władający biegle językiem polskim, którego nauczył się w Krakowie i O. Remigjusz Hupenthal, spowiednik polski w Padwie, polak, urodzony w Samborze.

Po przekroczeniu głównej bramy kościelnej zaraz na wstępie widzimy stary barakowy ołtarz, wzniesiony w roku 1599 przez studentów polskich. Mocno poczerwniały obraz w ołtarzu, przedstawiający męczeństwo św. Stanisława, malował Malombra. Nad obrazem widnieją polskie herby.

Niezależnie od tego ołtarza, zbudowano w r. 1899 na tyłach apsydy kościelnej, pośród kilku kaplic, której powstanie zawdzięczamy zapobiegliwości przebywającego wówczas w Padwie polaka franciszkanina O. Jana Warchała (dziś członka konwentu franciszkaninów w Noworadomsku). Kaplica, w której ołtarzu widnieje patron Polski, św. Stanisław, pędzla Tadeusza Popiela, cała jest ozdobiona freskami tegoż artysty. Freski te przedstawiają: wskrzeszenie Piotrowina, znalezienie zwłok św. Stanisława, Matkę Boską Częstochowską i Ostrobramską w otoczeniu aniołów, oraz postacie świętych polskich. Na kracie, zamykającej kaplicę, widnieje orzeł Jagielloński, a szczyt kraty do niedawna wieńczył (usunięty obecnie) polski napis:

Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,

Przymij ofiary synów polskiej ziemi,

Święć wiekuiście nad braćmi zmarłymi!

Ostatnie słowa wskazywały na znajdujące się w podziemiach bazyliki polskie „sepolcro nazionale”, o czym mówią również pomniki grobowe polaków, rozrzucone w rozmaitych częściach kościoła, w kaplicy polskiej, a nawet w krużgankach, okalających wewnętrzny ogród klasztorny.

Najstarszym grobowcem polskim w bazylice padewskiej jest pomnik Erazma Kretkowskiego († 1558). Kretkowski posłował od Zygmunta Augusta do Turcji, podróżował po Egipcie, Indjach, Portugalji, Niemczech, Rusi, Węgrzech. Zmarł w Padwie w drodze do Jeruzolimy. W owych czasach podróży takie były niezwykłą osobliwością. Na grobowcu jego czytamy śliczne wiersze łacińskie. Nic dziwnego, napisał je Kochanowski:

„Hic te Cretcovi mors, et tua fata manebant,
Cum terras omnes, et cum maria omnia circum
Lustratores, nullo defessus membra labore
Te rapidus Ganges gelidaeque Boristhenis undae,
Te Tagus et Rhaenus, te ripa binominis Istri
Et septem gemini noverunt ostia Nili.
Nunc concessisti magnum visurus Olympum
Aater easque domos, ubi diis immistus, inanes
Et curas et spes hominum lamentaque vides...”

Tu czekały na Ciebie, Kretkowski, śmierć i Twe przeznaczenie,

Gdy nieznużony niczem zwiedziłeś wszystkie kraje i wszystkie morza wokoło,

Ciebie poznał bystry Ganges i fale zlodowaciałego Dniepru,

Tajo i Ren, brzegi dwuimiennej Dunaju i siedm ujść Nilu

Obecnie odszedłeś, aby zwiedzić niebo i te siedziby,

Skąd razem z bogami widzisz czcze troski, nadzieje i narzekania ludzi

Z XVI. stulecia pochodzi również grobowiec Mikołaja Ponętowskiego († 1598). Ponętowski przybył do Padwy do sławnych tu naówczas lekarzy, lecz wiedza ich nie ocaliła mu życia. Grób ten znany był już Starowolskiemu, stąd Ponętowski wszedł do herbarzów.

Sześć grobowców polskich w kościele padewskim nosi daty następnego wieku. Są to groby: Andrzeja Kańskiego († 1636), Adama Żalińskiego († 1602), podróżnika, który — jak czytamy na pomniku — zwiedził całą Europę i Afrykę, a zmarł w drodze do Azji, Aleksandra Sapiehy († 1619), Krzysztofa Sapiehy († 1637), Stanisława Fryznera, doktora medycyny i filozofii z Krakowa († 1687, Stanisława Mińskiego, wojewody łęczyckiego, wysłanego do Rzymu w sprawie kanonizacji św. Jacka. Leczył się w Neapolu na głuchotę, a wezwany przez Zygmunta III Wazę, zmarł w drodze powrotnej w Padwie wskutek nadmiernych upałów.

Do grobów polskich zaliczyć również należy grób Stefana Ubaldiniego della Riva († 1621). Jakkolwiek pochodził z rodziny florenckiej, urodzony jednak w Polsce, Ubaldini uważał się za polaka. Stwierdza napis grobowy, że, jako żołnierz polski, wojował w Moskwie i Turcji, w niewoli tureckiej przyswoił sobie język tamtejszy, w Paryżu „zyskał laur poetycki“, a w Padwie studiował filozofję.

Przez cały ciąg stulecia XVIII. żaden polski grobowiec nie przybył bazylice padewskiej. Natomiast z pierwszej połowy wieku XIX. widzimy tu dwa nagrobki: Juliusza Wasowicza († 1833) i Karoliny z Wojnów Jabłonowskiej, zmarłej w Wenecji r. 1840. Ten ostatni grobowiec dłota Ludwika Ferrai'ego, jest najpiękniejszy pod względem artystycznym. Kuty w białym marmurze, przedstawia postać niewieścią, przyciskającą krzyż do piersi i anioła, przynoszącego jej wieniec zwycięstwa.

Pisząc o pamiątkach polskich w Padwie, nie od rzeczy będzie również wspomnieć o wznoszącym się w zaułku ulicy san Lorenzo antycznym skargofargu, mającym być — jak chce legenda — miejscem spoczynku założyciela Padwy, Antenora. Zaułek ten, to podobno ulubione niegdyś miejsce dumań Jana Kochanowskiego. Plonem tych dumań był zapewne późniejszy pomysł łacińskiej jego elegcji z wzmianką o Antenorze, którego idealny konterfekt odżył z taką siłą w wyobraźni twórcy „Odprawy posłów“.

Jan Pietrzycki.

Ks. N. Cieszyński.

Arcybiskup-Męczennik

Wielkie dni dziejowe.

Wielka epoka dziejowa nie szczędząc nam widoku krwawego prześladowania chrześcijan, przypominającego czasy to Dioklecjana to Juliana Apostaty, dała Polsce, dała całemu Kościołowi przepiękną postać arcybiskupa-męczennika, który ostatnie się w dziejach jako symbol żywotności religijnej, katolickiej. Dzięki wyrokowi Opatrzności stał się zarazem ten polski biskup głosicielem tej cudownej a doniedawna zanikającej już w sumieniach prawdy, że chrześcijaństwo i w dobie obecnej zdolne porwać serca ludzkie do bohaterstwa i męczeństwa za Wiarę. A kiedy już go od nas dzieli mogiła, tem wyraziściej zarysowują się jego zasługi, płynące nie tyle ze zdolności umysłu ile z zalet serca szlachetnego i gorącego.

Młodość arcybiskupa Cieplaka.

Arcybiskup Jan Feliks Cieplak wyszedł jak tyłu jemu współczesnych biskupów ze skromnych warun-

ków rodzinnych. Urodzony 17. sierpnia 1857 r. w Dąbrowie Górniczej jako syn oficjalisty kolejowego, rychło stracił matkę. Za pośrednictwem ciotki dostał się pod opiekę ks. Walentego Kauna w Minodze, położonej pod Krakowem, lecz jeszcze w zaborze rosyjskim; tutaj nabrał ducha patriotycznego.

Po ukończeniu studiów gimnazjalnych i seminaryjnych w Kielcach, akademickich w Petersburgu, został wyświęcony na kapłana w swojej ojczystej diecezji w roku 1881. Za radą redaktora ks. Szymona Kozłowskiego został po króciutkiej pracy kapłańskiej w Kielcach profesorem przy Akademii Duchownej, gdzie wykładał teologię moralną i pastoralną a później dogmatykę.

Jednakże nie w robocie naukowej danem mu było rozwinać najpiękniejsze siły swojego ducha, boć prócz pracy magisterskiej o epiklezie eucharystycznej i artykułów pisywanych szczególnie do „Przeglądu Katolickiego“ na pisanie dzieł naukowych nie zbyło mu czasu. Za to sumienie sprawował uciążliwe obowiązki profesora przez ciąg 25 lat, a przytem z gorliwością apostolską oddawał się pracy pasterskiej nad studentami, z których kilkunastu zasłużyło sobie później na biskupstwo i wiernymi w kościele na 14-tej linii. Miał właśnie wracać do swej diecezji, do której zawsze tęsknił, kiedy tak rząd jak świeżo potwierdzony arcybiskup mohylowski ks. Apolinary Wnukowski z Płocka upatrzyli go sobie na biskupa-sufragana w stolicy 12. czerwca 1908 roku.

Z powodu wątłego zdrowia tak arcybiskupa Wnukowskiego jak i jego następcy arcybiskupa Wincentego Kluczyńskiego brzemie pieczy o najrozleglejszą diecezję na świecie spadło na barki biskupa-sufragana. Z różnorodnych jego zajęć zapisują się na kartach historii katolicyzmu w Rosji jego wizytacje pasterskie, pełne ofiarnego trudu opromienione pięknem powodzeniem.

Pamiętne wizytacje.

„Dobry pasterz“ porwał się 1909 roku na ogromne przedsięwzięcie, jakie się udało dzięki prądom wolnościowym, przeciągającym wówczas przez Rosję. Z pozwoleniem rządu, w towarzystwie czterech kapłanów objechał biskup-sufragan petersburski niby drugi Paweł z Tarsu po raz pierwszy bezkresne obszary Rosji i Syberji aż po Sachalin i Kamczatkę niosąc wszędy rozęsknionym sercom pociechę i pokrzepienie, docierając i do zesłańców politycznych i przestępców kryminalnych, modląc się na mogiłnych kurhanach naszych bohater-skich powstańców.

Podobnym wypadkiem dziejowym była wizytacja w Mińszczyźnie, w tej nieszczęśliwej krainie, gdzie szczególnie po „skasowaniu“ stolicy biskupiej ukazem z dnia 15. lipca 1869 roku grasowali „rytuaści“, zbłąkani księża, dążący pod naciskiem rządu do „jedności z cerkwią prawosławną“. Ostatnią wizytację odbył tu arcybiskup mohylowski ks. Jerzy Józef Elizeusz Szembek w roku 1905. Toteż ludność z nieopisanym zapałem witała biskupa Cieplaka, a nawet prawosławni pomagali wznosić bramy tryumfalne z zieleni, kwiatów polnych i pełnych kłosów i śpieszyli tłumnie na nabożeństwa odprawiane przez biskupa. Widząc pobożność i prostotę katolickiego pasterza, garnącego do swego ojcowskiego serca szczególnie ubogich i dziatki nieśmiałe, przypomnieli sobie wiarę ojców i dziadów i setkami poczęły się sypać do urzędów podania o zmianę prawosławia na wyznanie katolickie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Nasza szkapa

(Ciąg dalszy)

Ale Felek grosza nie brał.

— Tu, patrzcie, gdzieście nie dołożyli trojaka — rzekł, stukając palcem w kupkę groszaków, mającą przedstawiać złotówkę. Tu dołóżcie, a mnie nie zawracajcie piernikami głowy.

Żyd cmokał coraz silniej z podziwu.

— A kluger Bub — szepnął sam do siebie.

Nareszcie doliczyli się jakoś, Żyd z łoskotem żelazko, moździerz i rondel do brudnego worka wrzucił, a mnie matka posłała po węgle i po chleb.

Kiedy ojciec przyszedł, palił się już w piecu ogień, a my popijaliśmy kolejno wodziankę z żelaznego garnuszka.

Ojciec w progu przystanął, popatrzył na ogień, na nas, potem po izbie spojrzał, a kiedy wzrok jego zatrzymał się na opróżnionej półce, spuścił oczy i na palcach do łóżka matczynego poszedł.

Niedługo jakoś potem zelżało. Ogromny huk pękających lodów na Wiśle słyhać było nocami. Węgier jednak ciągleśmy jeszcze kupowali, bo wilgoć w izbie była taka, że się po ścianach sączyło.

Stancya nasza wypróżniła się do czysta.

— Na glanc... — jak mówił Felek.

Poszła gorsza matczyzna suknia, poszedł zegar, poszła balia, a kiedy i płaszcz ojca grahatowy poszedł, straciłem zupełnie wiarę w te rzeczy, które są „raz na całe życie“, zwłaszcza po niedawnym doświadczeniu z żelazkiem.

Chodziliśmy teraz po pustej izbie, jakby po kościele, a Felek huknął, złożywszy przy ustach dłoń, żeby mu echo odpowiadało. Pan doktor wszakże przychodził do matki, a i do apteki latałem. Garnek żelazny też jeszcze był, aleśmy rzadko kiedy obiad gotowali; uwarzyło się ziemniaków na rano, to i na wieczór były, a w południe tośmy latali za kotami gospodarza, bo okrutnie po dachach wrzeszczały.

Jednego razu ojciec u kufierka na ziemi przysiadł, otworzył go i długo medytował nad nim.

A była tego dnia duża odwilż, z dachów ciekło, wróble się dاری, a słońce pierwszy raz tej zimy do naszej suterny zairzało. Ale matce było znowu gorzej. Całą noc kaszel ją męczył, a pić to wołała więcej, niż pięć razy. Lekarstwa nie było. Felek wspinał się na palce i ojcu przez ramię patrzył. Myślał, że Bóg wie co zobaczy, a tymczasem nic. Ojciec tylko głową kiwał, wasy skubał i patrzył w milczeniu na czerwone, leżące na dnie zawiniątko. Sięgnął wreszcie po nie, harmonijkę wyjął i, siadłszy na matczynem łóżku, grać zaczął.

Matka ożywiła się nieco, słuchając, kazała sobie Piotrusia podać do łóżka, a my stanęliśmy w pobliżu, słuchając.

Zrazu grał ojciec wesoło, a grając, tak mówił do matki:

— Pamiętasz, Anulku, Bielany? Pamiętasz, jak my się to poznali? Jakem ci to przygrywał idący?

— Pamiętam, serce — rzekła matka z cicha.

— Albo to, pamiętasz?... To ci było w Trójce, na odpuście, na Solcu...

— Pamiętam — szepnęła matka.

— Tęgi sztajer! — mruknął do mnie Felek, szturchnąwszy mnie od zebro.

— Miałś wtedy tę różową w kratkę suknię, i okrutnie mi się potem bez ciebie cniło, coś ze trzy dni — mówił ojciec miękkiem głosem. — A to, Anulka?...

— Tego nie wiem...

— Jakto nie wiesz?... To przecie było na Woli, co my tam ze szwagrem poszli, com to kuflem cisnął w

togo Niemca, że się do ciebie przysiadł...

— A prawda! — szepnęła matka.

Ojciec grał dalej. Harmonijkę na kolanie trzymał, rozciągał ją i zesuwał, a po kłapeczkach drobniutko palcami przebierał.

Jak żyję, nie szłyśzałem piękniejszej muzyki.

— Anulka! A to?... Jakże?...

Pamiętam, Filipku! — mówiła matka — to było tej niedzieli, kiedyś na zapowiedzie dał. W Czerniakowie my byli z nieboszczką matką...

— Po miesiacyśmy już wracali — dodał ojciec. — Graliśmy w zielone...

— A jak wtedy bez pachniał... A co słowików śpiewało...

— A jak ty wtedy grał, serce... Jak ty grał...

Uśmiechnęła się, westchnęła, zdawała się zasympać.

Ojciec teraz grał ślicznie. Z początku wesoło, raznie, (jakgdyby do tańca, same nogi nam podrygiwały. Potem, jakby się do tej wesołości co przymieszało, coraz smutniej, jakoby do płaczu, tak że i Felek pięścią oczy raz i drugi wytarł; aż rozciągnął ojciec harmonijkę razem ze stron obu i dobył z niej głos tak żalosny, jak na organach, kiedy umarłemu grają.

Matka spała. Często na nią teraz przychodził sen taki, jakby nagle kto makiem oczy jej posypał. A budziła się potem osłabła, blada, z zimnym potem na wychudłej twarzy.

Posiedział tedy ojciec ze zwieszoną głową, posiedział, poczem, westchnąwszy, wstał, harmonijkę w ową czarną chustczynę owinał, pod pachę ją wsadził, a nasunąwszy czapkę, na palcach wyszedł.

Kiedyśmy się w trzech na sienniku pod matczyną chustką znaleźli, tracił mnie Felek w bok i rzekł półgłosem:

— Wicek!

— A co?

— Wiesz?... Stary to ci płakał przy tem graniu!

— E-e-e...

— Dalibóg! — przysięgł Felek, palnawszy się pięścią w piersi, aż mu w nich coś jękło. — Przecieżem nie ślepy, widziałem... Tylko mu te łzy po wąsach kipiały...

— A cóż chcesz! — dodał po chwili — jak sobie człowiek tak wszystko jedno po drugim rozpomni...

Westchnął ciężko, poleżał chwilę cicho i na bok się do pieca odwrócił; zaraz potem usłyszałem jego chrapanie. Ojciec tego wieczora późno do domu wrócił, ale przyniósł matce lekarstwo, ogień rozpalił i zrobił herbaty. Długo tej nocy usnąć nie mogłem, a w głowie ciągle mi coś grało to smutnie, to wesoło. Śniły mi się też różności do białego rana. A to, że ogród jest w izbie, i że bez na piecu kwitnie, a to że w sieni słowiki śpiewają, a to że na ścianie, tam gdzie dawniej zegar wisiał, teraz stoi srebrny księżyc w pełni...

Kiedym się obudził, Felek już stał na sieniku i zapinał pasek na opadających go porciętach. Przez otwartą, srodzce polataną koszulę sterczały mu wychudzone żebra, z kołnierza wychylała się szyja cienka, jak u wróbla, a niezmiernie chude nogi czyniły go znacznie wyższym, niż był w istocie.

— Felek! — zawołałem. — Cóżes ty, tak jak tyka, przez ten miesiąc urósł?

— Głupi! — rozśmiał się Felek. — Ja tylko tak się wyciągam, żeby brzuch mniejszy był.

Wyciągnął się przede mną, jak struna.

— A co? — zapytał.

— A to wyglądasz, jak śledź marynowany.

— To dobrze! — zawołał Felek. — Walę na pajaca. A kiedym się śmiał!

(Ciąg dalszy nastąpi)